№ 3 Mińsk w Marcu 1912 r R. 3

GWIAZDA ZARANNA

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-MORALNO-SPOŁECZNY, POŚWIĘCONY CZCI MATKI BOŻEJ I SZERZENIU PRAWDY NA ZIEMI.

Pisemko to wychodzi przed 1-szym każdego miesiąca, w objętości półtora arkusza druku w okładce i kosztuje z przesyłką pocztową tylko 1 rubla rocznie. Pojedyńczy numer 8 kop., z przesyłką—10 kop.

Biorącym co najmniej 30 egz. znaczne ustępstwo.

ADRES: Mińsk, red. „Gwiazdy Zarannej“ skrzyn. poczt. № 16. Prenumerować można we wszystkich księgarniach polskich.

Cena ogłoszeń: Za całą stronę—10 rs., za pół—6 rs., za 1/4—3 rs. jednorazowo. Drobne ogłoszenia po 40 kop. za wiersz.

„Wszystko odnowić w Chrystusie“
Ojciec św. Leon XIII.

I w niewoli nam swoje Bóg zsyłał proroki,
Co zbawienie widzieli w miłości i wierze,
Co nas wiedli do Boga nad ziemskie obłoki,
Co nieśli całe życie ojczyznie w ofierze.
Prorokiem tym, co pali wybawienia błyski,
Jest Duch wielki, natchniony, jest **Zygmunt Krasiński!**

Czcionkami drukarni FORYNA w Minsku

Intencje

Boże Sw. Rodziny:	Biskupów i całe duchowieństwo».
„ M. B. N. Rat.:	«za kościół św. i Ojca św.»
„ Niepok. Pocz:	«na cześć i do przyczyny św. Piot. i Paw"
„ Serca Jezusow:	„do przyczyny św. Patronów Sodalicji"
„ Przen. Sakram:	«o oddal. powietrza., głodu, ognia i wojny":
„ Serca Maryi:	«do przyczyny św. Kazimierza».
„ Św. Piotra i Paw.	„o rozszerzenie czci Maryi".
„ Św. Felicyana:	„«o nawrócenie grzeszników».
„ Św. Antoniego:	„za dusze zmarłych Biskup. i kapłanów".
„ Św. Kazimierza	„o łaskę powołania dla młodzieży":
„ Bł. Andrz. Bobo:li	„za dusze znikąd ratunku nie mające"
„ Św. Jozef. Kunc:	„o łaskę bogobojnego wychowania dzieci".
„ Św. Krystyny:	„o nieustającą pomoc M. B. w potrzebach«
„ Św. Franc. Seraf:	«O gorliwych i świątobliwych kapłanów"
„ Dusz Czyścow.:	„za dobrodziejów Sodalicji".

Odpusty zupełne dla członków Żywego Różańca 4, 6 i 25 marca.

MSZE ŚWIĘTE:

w Mińsku: o g 7 rano 19 za dusze zmarłych, a 27 za żyjących
w Smoleńsku: o g. 9 rano 4 marca.
w Bobrujsku: o g. 9 rano 18 marca.



Jeszcze i teraz można zaprenumerowoć „Gwiazdę Zaranną" na bieżący rok, gdyż dotychczas posiadamy wszystkie pierwsze numera.

KALENDARZA MIŃSKIEGO NA 1912 rok jeszcze mamy trochę i ktoby tego życzył natychmiast wysyłamy.

Następny numer „Gwiazdy" na kwiecień wyjdzie przed samemi świętami Wielkanocemi i wtedy zostanie rozesłany.

INTENCYA

na miesiąc marzec 1912 r.

Katolicka działalność społeczna.

Co jest to społeczna działalność?

Ludzie działają społecznie wtedy, kiedy się razem łączą w stowarzyszenia i związki, nie po to, żeby z tego jeden korzystał, ale żeby korzyść mieli wszyscy razem. W takich razach ponieważ ludzie nie idą luźno ale razem, społem, — ponieważ nie chodzi im o to, aby jednemu było dobrze, ale chcą, żeby się lepiej działo wspólnie wszystkim i na to w stowarzyszenia wspólnie się łączą i wspólnie wspomagają, dlatego takie działanie w stowarzyszeniach i przez stowarzyszenia nazywa się społeczne.

Zawsze bywało, że ludzie wiązali się w spółki — ale nigdy nie było tych spółek i stowarzyszeń tak często i gęsto, jak dziś. Rok nie upłynie, żeby nie powstało przynajmniej kilka nowych stowarzyszeń. Są stowarzyszenia polityczne, które się zajmują polityką; naukowe, które się zajmują nauką; oświatowe, które rozszerezają wśród narodu potrzebne widomości; ekonomiczne, którym chodzi o podniesienie dobrobytu wśród różnych warstw ludności, między robotnikami, rzemieślnikami, rolnikami, kupcami itd. I niepodobna wyliczać tych różnorodnych stowarzyszeń, spółek, kółek, związków, w których ludzie łączą się razem, żeby wzajem sobie pomagać. Składają pieniądze razem, żeby ich było więcej, schodzą się na narady, żeby wśród wielu znalazła się rada lepsza, co robić, i lepsze jest przypilnowanie sprawy, kiedy nie jeden się tylko nią zaj-

muje, ale wszyscy koło niej chodzą, jako koło swego. *)

I dobrze bardzo, że ludzie tak łączą się i idą razem, i tak sobie pomagają. I życzyć sobie wypada, żeby wszędzie, a zwłaszcza u nas, coraz więcej było zrozumienia konieczności takiego łączenia się do wspólnej pracy i więcej i częściej powstawały rozmaite stowarzyszenia, bo u nas rozmaite są biedy i wielkie potrzeby, którym w żaden sposób nie damy rady jak tylko przez łączenie się razem do wspólnej pracy po rozmaitych stowarzyszeniach i związkach.

Co to jest społeczna działalność katolicka?

Tą pracą wspólną, tem pomaganiem sobie wzajemnem w rozmaitych celach zajmuje się i Kościół katolicki, jak zresztą w rozmaitej mierze i w rozmaitej formie, stosownie do okoliczności miejsca i czasów, zajmował się zawsze. Odziedziczył on to po P. Jezusie który do nieba wiódł ludzi, ale także pamiętał, żeby zaspokoić potrzeby ziemskie tych rzesz, które się około Niego garnęły, tych chorych, których mu przynoszono i biednych dla których, sam będąc ubogim, zbierał jałmużnę. I teraz, w czasach obecnych gdy cały świat coraz to inne tworzy stowarzyszenia, Kościół ciesząc się z ich powstawania, o ile one mają na celu poprawę doli ludzkiej, zarazem zachęca bardzo, żeby i katolicy wiązali sie między sobą dla niesienia sobie pomocy i wzywa światłych i gorliwych mężów żeby takie stowarzyszenia zakładali, żeby radą, zachętą i potrzebnem wsparciem takim stowarzyszeniom dopomagali i nad ich rozwojem pracowali.

W tej pracy przyświeca Kościołowi cel jasny i wzniosły: żeby stowarzyszenia i prace ich uświęcić, i wprowadzić do nich ducha Chrystusowego — ducha Bożego.

Gdyby w stowarzyszeniach, jakie się zawiązują, dbano wyłącznie tylko o interesy ziemskie i nie oglądano się na duszę i przykazania Jezusowe, to wkrótce

*) Na razie to wszystko robią w Galicji, a po części i w Niemczech.

doszłoby do tego, że zapomnianoby nietylko o miłości bliźniego — ale nie kierowanoby się nawet sprawiedliwością. Przy każdej sposobności usiłowałby stowarzyszeni skorzystać nietylko godziwie, ale i niegodziwie wykorzystać bliźniego z krzywdą i złupić go, byleby im to uszło bezkarnie.

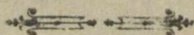
Stowarzyszenie takie, nie zważające na prawa Boże tylko na swoje interesy, wnet przemieniłoby się w jakąś spółkę szachrajów i bandytów, gotową dla interesu obdzierać ludzi, jak się jej sposobność nadarzy.

Żeby więc stowarzyszenia nie przeradzały się w jakieś gromady ludzi o łupieskich popędach, gotowe do rzucenia się w każdej chwili na innych, ale żeby pozostawały zawsze dobrze i w granicach uczciwości, powinny uznawać moralność chrześcijańską — kierować się przykazaniami Bożemi i duchem Chrystusowym.

Otóż Kościół święty właśnie chce wytworzyć w świecie takie stowarzyszenia uczciwe, na sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej oparte, chcąc ducha Chrystusowego w nie wprowadzić, żeby wsparte błogosławieństwem Bożem, rozwijały się tak na pożytek swoich członków, jak i dla dobra całego społeczeństwa, przysparzając i doczesnego dobrobytu i zbliżając zarazem do Królestwa niebieskiego.

Kościół wprowadza Chrystusa wszędzie, do rodziny stowarzyszeń, związków i w całe życie społeczne, że tylko na tej podstawie rozwija swoją działalność społeczną. Żeby ta praca społeczna Kościoła katolickiego rozwijała się pomyślnie, żeby wskutek tego podnosił się i dobrobyt ziemski i łatwiejszy się stawał przystęp ludziom do nieba, o to mamy modlić się w tym miesiącu. Zarazem coraz goręcej brać się trzeba do takiej pracy, żeby ani jednej parafii, ani jednej gminy nie było bez stowarzyszeń na fundamencie Chrystusowym zbudowanych.

Tam gdzie takie stowarzyszenia katolickie już są trzeba koniecznie, żeby członkowie obowiązki wypełniali sumiennie, schodzili się na posiedzenia, podejmowali prace wyznaczone akuratnie i dbali o rozwój i dobro całego stowarzyszenia.



Serce Matki.

Któż chwałę Maryi z nas wypowie,
Jaką ją w niebie czci sam Bóg?...
Wielbią Ją święci, aniołowie —
jak swą Królową — hymnem sług.

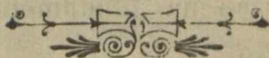
Choć serce Jej zadowolone
nadmiarem szczęścia, pełnią czci,
lecz ma spójrzenie obrócone
ku ziemi także... Serce drży

pragnieniem ciągłem, by ludziska
nie byli sierotami tu;
każdego łaski tchem uściska
jak matka dziecię podczas snu...

Niczego już nie potrzebujesz,
do szczęścia; ono w pełni już,
więc, pocóż nami się zajmujesz
na tronie chwały w świetle zórz?..

Ach! Ty chcesz pewnie, Maryo, dziatki
Twe najbiedniejsze — ziemi lud
zgromadzić także do czeladki
szczęśliwych niebian w jeden ród,
bo serce Twe to — serce Matki!..

Antoni Skrodzki.



Nasza bieda

W dawnych czasach, kiedy ludzi było o wiele mniej, a lasy były pełne zwierzyny i owoców, ziemi też do uprawy mógł każdy mieć, ile tylko chciał, wyżywić się i odziać było o wiele łatwiej. Obecnie musimy się uczyć tak pracować, aby wyzyskać z każdego kawałka ziemi jak najwięcej, bo ludzi coraz więcej, a ziemi nie przybywa. Przybyło zato wiele innych zysków z pracy rąk człowieka takich, o których dawniej ludzie nie mieli pojęcia, tak że obecnie, nie mając ani kawałka własnego gruntu, można na chleb zarobić. Powinniśmy się zatem uczyć pracy każdej, bo żadna praca uczciwa nie poniża, nie hańbi człowieka, natomiast człowiek próżnujący i leniwy słusznie został przez naszych przodków nazwany nicponiem (nic po nim), bo z jego sił i zdrowia nie ma nikt pożytku; słusznie też człowiek nieprzezwyczajony, nienauczony, lub niechcący pracować, głód cierpi, bo św. Paweł powiada: „kto nie pracuje, niech nie je.“ Ale człowiekowi się jeść chce, stąd ten głód bywa złym doradcą, bo mu każe wyciągać rękę po cudze. Jeśli ktoś nie umie pracować, to bardzo często winni temu rodzice.

— Mam sześć morgów gruntu — mówi gospodarz do dzieci — was jest czworo, gruntem się więc nie podzielicie, ale pracować na chleb wszyscy musicie. Najstarszy syn będzie przy mnie gospodarował, młodszy pójdzie do kowala; córki też posagu wielkiego spodziewać się nie mogą, więc starsza nauczy się dobrze szyć, sprawimy jej nawet maszynę, będzie zarabiać w domu, a młodsza, jak ukończy szkółkę, pójdzie do magazynu (sklepu) spożywczego na służbę, gdzie coś zawsze zarobi, a przedewszystkiem nauczy się handlu, co w przyszłości może jej dać korzyść.

Roztropnie ten ojciec uczył pracować swe dzieci, bo gdyby od młodości cała ta rodzina tylko na tych sześciu morgach pracowała, nie nauczyłaby się tak pracować, aby im chleba wszystkim starczyło.

Rodzice powinni zostawić pewną wolność dzieciom w wyborze rodzaju pracy; mogą im radzić i radzić się innych doświadczeńszych, ale w wybrannym zawodzie wymagać od nich wytrwałości i pilności, aby się nie błąkali i nie przerzucali z jednego zajęcia do drugiego bo wtedy niczego się nie nauczą, i minie niepowrotnie czas młodości, czas, w którym człowiekowi uczyć się pracy najłatwiej.

Rodzaj pracy powinien być dostosowany do zdolności i siły ciała dziecka, ale ponieważ każda praca ma swój ciężar i swoje kolce, trzeba młodego chłopca zachęcać do cierpliwego znoszenia niewygód i przykrości.

— Gdzie jest wasz syn? — pytam stolarza, który mi szafę zrobił.

— Teraz służy w wojsku.

— No, a czemże będzie?

— Chyba niczem. U mnie przy warstacie pracować nie chciał, oddałem go do krawca; po pół roku od niego odszedł, i sprzedawał po mieście gazety. Potem poszedł do fabryki ale, ledwie tyle zarabiał, że mógł przeżyć, a teraz go wzięli do wojska.

— A potem co będzie robił?

— A ktoż go wie, co z niego będzie.

Nie chciałem smucić biednego ojca, więc zakończyłem tę rozmowę pociechą, że może w wojsku przyzwyczają go do wytrwalszej pilności w pracy i obowiązkach, ale się obawiałem, aby nie był darmozjadem i ciężarem dla biednego ojca.

Widziałeś pewnie czytelniku w większem mieście całe szeregi ludzi tęgich i zdrowych, podpierających kamienice, i bezczynnie szukających niby roboty, ale nie umiejących pracować. Biedni są bardzo, bo ich od młodości nie nauczono chwytać się każdej pracy, byle

tylko nie próżnować. Dla człowieka, chcącego pracować, zajęcie się zawsze znajdzie, byle tylko był uczciwym i sumiennym. I dla tych stojących na ulicy pracaby się jakaś znalazła, jeśli nie w mieście przy murarzach, to pewno na wsi przy żniwie, w stodole przy młocce, lub w lesie przy drzewie; znaleźliby też i służbę, choć może za bardzo skromną zapłatę, ale oni szukają pracy lżejszej a zapłaty większej, i dlatego nic nie robią, szukając roboty.

Jeżeli rodziców stać na to, że mogą oddać swoje dziecko do szkół gimnazyalnych mają najpierw poradzić się pana nauczyciela ze szkoły normalnej, albo księdza proboszcza, albo kogoś innego, czy ich syn ma rzeczywiście zdolności do nauki, inaczej postępując z góry naznaczając synowi wyższe nauki, gdy ten nie ma zdolności i chęci do pracy naukowej, możecie mu tylko zaszkodzić, i wiele grosza i czasu zmarnować. Nawet potem, gdy widzicie, że synowi w III lub IV klasie nauki idą bardzo ciężko, pomimo że jest pilny nie należy go zmuszać, ale odebrać ze szkół i uczyć pracy, do którejby miał większą łatwość, zamiłowanie i zapał. Nie dał Bóg zdolności twemu synowi, aby był uczonym, aby dobre książki pisał, to naucz go dobrze książki drukować; nie może drukować, to niech się nauczy silnie i mocno je oprawiać, lub sprzedawać; z każdej pracy dobrej i sumiennej będzie miał zasługę u Boga i u ludzi, a na chleb pewniej zarobi. Najgorzej na tem wyjdzie sam twój syn, jeśli będzie niedouczonym z takimi też niedouczonymi ma najwięcej kłopotu rodzina i całe społeczeństwo. Skończył n. p. z wielką biedą pięć lub sześć klas gimnazyalnych, ale całych szkół nie przeszedł, bo zdolności brak, jak i pilności, do rzemiosła już mu się zdaje zapóźno (choć to nieprawda), zresztą i wstyd fałszywy nie pozwala się wziąść do ręcznej pracy, i cóż ma robić? Szuka posady i zajęcia niby lżejszego, odpowiedniego dla siebie, ale tych posad, takich zajęć, którymby on ze swoją nauką podołał, niewiele, bo nawet skończeni akademicy często

na początku za takie chwytają. Stąd taki niedouczony kwaśny i zły na ludzi i świat cały, i cokolwiek otrzyma wydaje mu się za nizkie, bo on chciałby być „panem“, wydaje mu się za ciężkie, bo zabiera się do tego zajęcia bez zadowolenia i zapału. Tymczasem do każdej pracy trzeba iść chętnie i wesoło, to i praca będzie lżejsza, skutek pracy lepszy, i zapłata obfitsza. Niedouczony nie ma na tyle rozumu, aby pojąć, że nawet skończony inżynier lub budowniczy zaczyna swoją praktykę i zawód od pracy ręcznej w kopalni lub fabryce.

Jeśli ktoś ma dla syna więcej ziemi, a syn ma mniej zdolności książkowych, może go wysłać do niższych szkół rolniczych do Sobieszyna lub do Pszczelina pod Warszawą, to wtedy może być z niego dobry rólnik, dla całej wioski nauczyciel gospodarstwa wydatniejszego. Jeśli mieszkasz pod miastem, możesz syna uczyć ogrodnictwa i sadownictwa, a w ten sposób dasz mu bardzo piękny kawałek chleba.

Nieroztropnie postępują rodzice, których nie stać na to, aby synowi, uczącemu się w szkołach, zabiezpieczyć utrzymanie, a pchają go koniecznie do szkół. Jeszcze, jeśli syn jest bardzo zdolny, to może sobie pomagać, lekcyami zarabiając, ale i o to dość trudno w większych miastach, gdzie bywa po trzy lub cztery tysiące młodzieży gimnazyalnej i uniwersyteckiej; gdy jednak syn przy średnich zdolnościach o głodzie i chłodzie musi wiele pracować, może tak zdrowie zniszczyć, że po ukończeniu szkół i uniwersytetu staje się niezdolnym do pracy; zdarzają się też wypadki, że młody akademik wskutek biedy wpada w suchoty, i nawet przedwcześnie umiera, wskutek przeciążenia pracą i braku potrzebnego przy nauce utrzymania.

Powinniśmy następnie uczyć się wszyscy pracować nie byle jak, ale dokładnie i jak najlepiej, bo my polacy mamy taką wadę polską, że często robimy coś powierzchownie, niedokładnie i niedbale, tak że tę samą pracę trzeba ciągle poprawiać ze stratą czasu i grosza.

Otóż, by tę wadę z pośród nas wykorzenić, rodzice powinni od młodości przyuczać dzieci do pilności w każdem zajęciu: czy to syn grabi siano, czy córka plewi ogród, czy zamiata mieszkanie, należy wymagać od nich, aby dokładnie robili to co robią, to w ten sposób, czegokolwiek się nauczy, czy to w szkole, czy w rzemiośle lub fabryce, będzie z niego tęgi pracownik.

Mówi przysłowie, że kamień na miejscu porasta, tak też bywa i z ludźmi, którzy wytrwale jednego zajęcia się trzymają. Każdy chlebodawca dla własnego interesu chętnie trzyma służącego, robotnika, rękodzielnika, oficyalistę, czy urzędnika, jeżeli ten wytrwale pracuje, sumiennie dba o interes chlebodawcy; niechętnie takiego zmienia, i dla zatrzymania go u siebie jego słuszne potrzeby będzie się starał zaspokoić. Każdy też człowiek, stale i wytrwale w pewnym zawodzie pracujący, nabiera doświadczenia, i poznawszy dobrze warunki swej pracy staje się coraz zdolniejszym. Ktòżby więc nie ocenił takich zalet i zdolności? Oceni takiego pracownika i naczelnik wielkiej stacyi kolejowej, oceni i dziedzic takiego ekonoma, oceni i kupiec takiego subjekta, oceniając stosownie go wynagrodzi.

Jeśli jednak ktoś ciągle zmienia czy rodzaj pracy czy miejsce, w nadziei większego zarobku, to bardzo często wielką stratę ponosi. Iluż to ludzi do większych miast wzdycha, gdzie większa pensya, większa zapłata, większy zarobek, a to wszystko tylko pozornie, bo potem się przekona, że i mieszkanie i całe utrzymanie o wiele droższe, i w większą biedę wpada. A cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy na stanowisku w obowiązku, który mają, pracują niesumiennie, niedbale, opieszale, „odrabiają pańszczyznę“, jak to dawniej nazywano, a ciągle awansu szukają, za nową posadą się oglądają. Chlebodawca bogaty łatwiej może dać lepszą zapłatę, gdy jego interes się lepiej rozwija; chlebodawca, ponoszący stratę wskutek niedbalstwa i niesumienności pracownika, nietylko że

mu zapłaty podwyższyć nie może, ale zajecia i zarobku musi mu odmówić.

Przychodzi do mnie młody introligator, zakładający na swą rękę warsztat, i prosi o robotę. Daję mu książki do oprawy, i naznaczam termin wykończenia roboty, na który się zupełnie zgadza. Dwa tygodnie po terminie minęły, książki do szkoły uczniom potrzebne, ale co to lekkomyślnego introligatora obchodzi; on dla zysku chwilowego nabierze roboty wszędzie, gdzie tylko dadzą. Książki spóźnione przyjmuję, za robotę płacę, ale nowej już nie dam.

Brak naszym rzemieślnikom słowności i sumienności. Jeden się wymawia chrzcinami, inny zlotem sokołów, inny chorobą dziecka, ale to wszystko bywa za często, a wskutek tego później brak zarobku.

Niechże w warstatach naszych uczą się ludzie dokładności, i dbają rozumniej o swój główny obowiązek, niech rzemieślnik bierze przykład z kolei żelaznej gdzie pociąg na stacyę przyjeżdża i odjeżdża bez względu na to, czy naczelnik ma wesele, albo maszynista idzie na wybory.

Płacę w sklepie, i zamiast dwu kopiejek daje kupcowi złote dziesięć rubli; w kilka dni kupiec, poznawszy pomyłkę, odsyła mi pocztą pieniądze. Czy będzie kto wątpił, że w tym sklepie będę brał zawsze i o tej sumienności kupca będę milczał?

Głos

Krucyata modlitwy o nawrócenie Afryki.

„Proście, a będzie wam dano;
szukajcie, a znajdziecie;
kołaczcie, a będzie wam otworzono“

Istnieje potęga i moc, przyoblekająca nas niejako, a często przez nas zapoznana; tą potęgą jest modlitwa.

Dar niebios dostępny dla każdego; niema nędzarza, ani grzesznika, któremuby wzbronionem było doń się uciekać, któryby został wykluczony z posłuchania, jakiego udziela Stwórca świata i Pan Najwyższy, swemu stworzeniu, gdy tylko to stworzenie wezwie Go i wyciągnie ku Niemu dłonie. Nędza, słabość — to powody, ułatwiające dostęp. Klucz od skarbów niebieskich nam powierzony. Wolno każdemu czerpać z nich nietylko dla siebie, ale dla wszystkich; źródło dobrodziejstw Bożych nigdy nie wysycha. A nietylko swoboda czerpania nam przysługuje, lecz jeszcze słodka powinności nas do tego skłania.

Czy myślimy o tem?

A może warunki tej wszechpotężnej prośby nas zniechęcają? Wszak dają się one sprowadzić do jednego w którym wszystko zawarte: do wiary.

Co mówi Pan nasz do ślepych, którzy Doń przychodzą: „Czy wierzycie, że mogę was uzdrowić? — Tak. — Niech wam się stanie wedle wiary waszej“ (Mat. IX). Co mówi do Magdaleny?.. „Wiara twoja cię zbawiła, idź w pokoju„ (Łuk. VII). Jaką odpowiedź daje setnikowi?.. „Idź, niech ci stanie, jakoś uwierzył“ (Mat. VIII). Co wyrzuca Piotrowi chodzącemu po falach gdy Apostoł, zagrożony utonięciem, woła ratunku?... „Człowieku małej wiary, czemuś zwątpił?» (Mat XIV, 22).

Tak! Dlaczego?. .

Czyśmy nigdy na tę naganę nie zasłużyli? Ale oto — sposobność wynagrodzenia win naszych.

Sodalicya św. Piotra Klawera przedsiębierze krucyatę, broń, jaką nam podaje, to — modlitwa; cel zaś tej wyprawy pokojowej: zbawienie, nie już jednostki, nie narodu jednego, lecz milionów dusz, jęczących w jarzmie szatana.

I nie mielibyśmy wziąść udziału w takim podboju czarnego lądu?... Nie ociągajmy się! Prośmy z wiarą gorącą, pokorną, niezachwianą, a przez modlitwę naszą zaniesioną w Imię Jezusa, my, co jesteśmy wobec Boga, „jakobyśmy nie byli“, staniemy się szafarzami

Jego dobrodziejstw w dalekiej Afryce gdzie misyonarze nasi walczą i giną.

Nowenna przypada w tym roku między 19 a 28 kwietnia

Do odprawienia jej służy modlitwa zatwierdzona przez władzę kościelną, a ułożona przez ś. p. O. Menyhardt'a T. J., misyonorza z Zambezy.

Modlitwę tę (format książki do nabożeństwa) wysyła w żądanej ilości bezpłatnie Sodalicya św. Piotra Klawera: Kraków, ul. św. Anny 4.



Legenda o ptakach

które widziały mękę i śmierć Chrystusa Pana

Gdy Pana Jezusa ubiczowanego zamknięto w ciemnicy, kukułka, szukając robaków i gąsienic, zajrzała przez kratę do więzienia Jezusa, a ujrzawszy Go, z figlów zawołała „kuku", poczem zaśmiała się niemiłosiernie, Pan Bóg spojrzał umęczonym wzrokiem na pustego ptaka i wyrzekł:

— Odtąd nie będziesz wysiadywała i wychowywała swych dzieci!

I tak się dzieje w istocie. Kukułka nie zna miłości macierzyńskiej, bo za nią inne ptaki wychowują jej młode, a zarazem samotna błąka się po gajach i ogrodach wiecznie kukając.

Następnie niecni siepacze wywlekli Pana Jezusa z ciemnicy i ramiona Jego obciążyli ogromnym krzyżem. Jezus Chrystus dźwigał krzyż aż na górę Golgotę. Na widok takiego okrucieństwa ziemia osłupiała... słońce zamgliło swe złociste oko... wiatr przyczalił się do ziemi... A tu znękany okrutnie Zbawiciel — zroszony krwawym potem, omdlewał... Zobaczy to gołąbek, zerwał się z drzewa i zaczął szybować swemi

skrzydełkami nad głową Pana Jezusa, aby choć w części ochłodzić zranioną i spieczoną od skwaru głowę najświętszą. Dobrotliwie spojrzał nań Chrystus i rzekł:

— Będziesz umiłowanym przez ludzi ptakiem i nieodstępnym, wiernym towarzyszem ich doli i niedoli.

Dlatego też do dnia dzisiejszego gołąbek jest niezmordowanym w swym locie i zażywa wielkiej przyjaźni od młodych i starych.

A kiedy Jezus znalazł się na Golgocie, siepacze obnażyli z szat Jego ciało i zaczęli zadawać najstraszniejsze męki Panu wszechrzeczy, przybijając gwoździmi święte ręce i nogi do drzewa krzyża.

Wtedy kruk z chciwością przyglądał się szatom Chrystusa, ponieważ na jednej ujrzał błyszczący guzik. Bez namysłu przypadł i silnym dziobem oderwał ów guzik i umknął w las. Od tego czasu zjednał sobie brzydką nazwę złodzieja i do dziś kradnie wszystko, co się tylko błyszczy. Od takiego złodzieja usuwają się też inne ptaki Żywot swój przeto wiedzie w samotności zdala od ludzkich siedzib i narzeka, kracząc żałośnie.

Nakoniec wzniesiono krzyż z ukrzyżowanym Panem Jezusem. Bole nadludzkie dręczyły ukochanego Zbawcę świata.. cierpiał i umierał za grzechy wszystkich ludzi.

A tu zjadliwe muchy i komary trapiły obnażone ciało Chrystusa. Mała, czarna ptaszyna, jak w habicie mniszym, z podbrzuszem popielatym, znana dobrze jaskółka, zwinnym lotem fruwała wokoło Jezusa i łowiła zręcznie natrętne muchy, świergocąc smutno. Za to jaskułeczka jest w wielkiem poszanowaniu i niema też prawie człowieka, któryby jaskółkę ukrzywdził. Chętnie każdy dozwala jej gnieździć się pod strzechą i czuwa, aby kot niecnota niewybrał jej młodych. Gospodynie zaś twierdzą, że ktoby jaskółeczkę zabił, to w mleku będzie miał robactwo.

Wróbel również przyglądał się męce Jezusa Chrystusa. Stąd pomny na te chwile męki Jezusowej, powiada nam ustawicznie: cierp, cierp, bo Jezus więcej cierpiał.

Orzeł zaś, oburzony do żywego postępowaniem żydów względem Zbawiciela, uleciał hen, daleko w góry, na wysokie a niedostępne skały, aby tam mieć swoje mieszkanie. Jeżeli

kiedy uda mu się porwać jakie dziecko z siedzib ludzkich pilnie zachęca młode orlęta w gnieździe, by darły je na sztuki i syciły swój głód, bo stworzenie ludzkie wywodzi ród od zabójców.

Gdy Jezusa głowa umęczona pochyliła się na piersi, załkały żałośnie kawki i gromadą z szumem poleciały w las. I teraz najmilszem schronieniem w zimie dla kawek są strychy kościelne, gdzie żałośnie łkają

Skowroneczek, szary ptaszek, widząc, że ciernie korony wpiły się głęboko w skronie Chrystusa, przypadł do głowy i dopóty dzióbkiem kował aż ciernie korony oddziobał, a potem delikatnie wyciągnął ze świętej głowy, czem ulżył w cierpieniach. Łaskawie spojrzał na niego Pan Jezus.

Najświętsza Marya Panna Bolesna, która stała pod krzyżem, błogosławiła skowronkowi, mówiąc:

— Luba ptaszyno, będziesz najpierwiej śpiewać na wiosnę na chwałę Bogu i na pociechę ludzi.

I tak się ziściło, bo skowronek zanim śniegi i lody stopnieją, już pod błękitem niebios dzwoni cudną pieśń chwały, Skowronek zatem od niepamiętnych czasów jest w wielkiem poszanowaniu i ulubieńcem rolników.

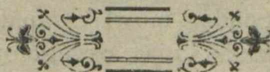
Nakoniec, gdy Chrystus Pan zawołał wielkim głosem;

— Ojcze, Tobie oddaję ducha mego! — słońce się zaćmiło. ziemia zatrzęsła się w swych posadach . zasłona w świątyni jerozolimskiej przedarła się na dwoje .. groby się pootwierały... powstali umarli... padł strach wielki na ludzi i zwierzęta .. Przestraszył się także biały bocian i zaniemiał. Stąd tylko klekotem dzioba nawołuje się z innymi bocianami i pilnuje dotąd strzechy wieśniaczej, gdzie nieraz mu stare koło na gwiazdo ofiarują.

Zerwała się również i poczęła uciekać przepióreczka z jajek, z ktòrych co tylko wykłóły się młode. Pisklęta zamknięte w skorupkach jajek odczuwały także grozę wielką. Wyłupiły się więc z twardych więzów, a ponieważ nie miały czasu na dokładne obranie się łupek, to też z połówkami tychże na końcu ogonka pognały pieszo za matką. Łupki przyschły do ciała i zanim deszczyk obmył ich skrzydełka zmarniały i nie wykształciły się do trwałego lotu. Zatem przepiórka jest naj-

dzielniejszym piechurem z pomiędzy drobnego ptactwa, a całą drogę tam i z powrotem do ciepłych krajów odbywa pieszo.

Tak najdonioślejsze zdarzenie w dziejach ludzkości pozostawiło ślady nawet w samej przyrodzie świata.



Gorzkie żale.

W pierwszą niedzielę postu wybrała się pani Bogucka ze swoją 10-letnią córeczką Manią i 7-letnim synkiem Jankiem do poblizkiego kościoła parafjalnego na ulubione nabożeństwo, na gorzkie żale. Dzień był pogodny, słońce pięknie przyświecało, lecz się zanosiło na mrozny wieczór. Ludzie licznie zdążali do kościołów nie tylko z miasta, ale i z poblizkich wiosek i przedmieść; poczciwi wieśniacy przyjeżdżali na saniach. Manię bardzo zaciekawiło to osobliwsze nabożeństwo, jakie się i w niedziele postne po nieszorach w kosciołach odprawia. Chodziła wprawdzie regularnie w niedzielę i święta z dziećmi do kościoła na mszę świętą, lecz na gorzkich żalach jeszcze nie była, przynajmniej nie może sobie tego przypomnieć. Jednakowoż nie śmie dobrej mamy swemi pytaniami nudzić.

Nadeszli wreszcie i do kościoła. Niedługo czekali; dobrze ze szkoły Mani znany ks. katecheta, poprzedzony przez ministrantów, wychodzi przed wielki ołtarz, na którym palą się liczne świece. Kwiatów jednak ani żadnych innych ozdób, które widziała na święta Bożego Narodzenia, obecnie już niema. Ksiądz wystawia Najśw. Sakrament, i śpiewa pobożnie „O Przenajświętsza Hostya“. Wreszcie kapłan klęka i intonuje „Gorzkie żale przybywajcie“. Wszyscy podchwytują melodyę zaczętą i śpiewają; jej mama także... Mania przysłuchuje się uważnie, coś ze słów słyszy niby i rozumie, lecz nie wszystko i niedokładnie. Śpiew jednak jej się bardzo podoba; taki piękny, taki żałośny!

Wreszcie przestają śpiewać, kapłan wstaje i odczytuje: „Część pierwsza“. — Potem znów śpiewają, po pewnym czasie kapłan po raz drugi odczytuje: „Część druga“. — To się powtarza i po raz trzeci. Już śpiewają „Któryś cierpiał rany“... Oto i ksiądz proboszcz na ambonie, będzie kazanie. Nie pomyliła się, ksiądz mówi z zapałem o konaniu Pana Jezusa w Ogrojcu; przedstawia szczegółowo, kto cierpi, jakie męki ponosi i za kogo; przypomina, że Bóg cierpi za grzechy nasze, Krew swą Najśw. za nasze nieprawości przelewa, bo „włożył nań Pan nieprawość wszystkich nas“. — Mani się robi ciężko na sercu, łzy cisną się do ócz, widzi, że i mama sobie łzy ociera a niektóre kobiety nawet głośno szlochają. Janek tylko tego wszystkiego nie rozumie, nie wie, o co chodzi. Kaznodzieja wreszcie kończy, że możemy, że powinniśmy jak ów anioł Pana Jezusa w tem bolesnem konaniu pocieszyć, powinniśmy się stać Aniołami-pocieszycielami dla Zbawiciela naszego... Uczynimy to wtedy, gdy będziemy, zwłaszcza w tym poście, więcej unikali grzechów i obrazy bożej a za dawne występki żałowali i pokutowali. Mania to rozbiera i rozważa w swych myślach, widzi niejedno uchybienie i brak poprawy, dlatego też postanowia sobie przed Panem Jezusem w Najśw. Sakramencie utajonym więcej czuwać nad sobą, poprawić się: chce odtąd być pilniejszą w szkole, a posłuszną mamie i tatce w domu, sprzeczać się z Jankiem też więcej nie będzie. Wtedy pomyślała sobie — pocieszy Pana Jezusa w Jego bolesnem konaniu. Po kazaniu pomodliła się jeszcze za swych kochanych rodziców, którzy są tak dobrymi dla niej i dla Janka. Tymczasem ludzie śpiewali — „Przed tak wielkim Sakramentem“. — Wreszcie kapłan ich pobłogosławił Najświetszym Sakramentom. Lud śpiewał jeszcze pieśń: „Wisi na krzyżu“..

Mama jednakże już się przeżegnała, powstała, a przy drzwiach kościoła przeżegnała się powtórnie, co i Mania z Jankiem uczynili. W drodze do domu Mania się tym razem powstrzymać nie mogła; zadawała mamie różne liczne pytania względem gorzkich żali Ja myślałam — odzywa się — że to jedna, a to kilka pieśni i ksiądz coś odczytywał, nawet trzy razy... i potem znów śpiewali... i kazanie było... Pani Bogucka

ucieszyła się pobożną ciekawością swej kochanej córeczki, lecz odrzekła jej z powagą: Objaśnię ci wszystko po powrocie, w domu.

Niezadługo stanęli w swem mieszkaniu. Gdy już nieco wypoczęli i posilili się, mama ucałowała swe dobre i grzeczne dzieci i poczęła im objaśniać „Gorzkie żale.“

Dobrze zauważyłaś — rzekła pani Bogucka do swej córeczki — Gorzkie żale, to nie jedna, ale kilka pieśni, to zbiór różnych rzewnych pieśni, odnoszących się do cierpień i męki Pana Jezusa, jak hymn, lament duszy, rozmowa duszy.

Na to wtrąciła Mania — a co to znaczy hymn?

— Jest to pieśń, która w czuły i tkliwy sposób opisuje zniewagi, boleści i mękę Pana Jezusa.

— Już rozumiem, bo i ks. katecheta nam kiedyś o tem w szkole wspominał. Lecz wcale nie pojmuję, jak dusza może „lamentować“ lub „rozmawiać?“... Ona przecież ciała niema, jest czystem duchem, jak Bóg i aniołowie w niebie. więc ust nie ma.

Pani Boguckiej podobały się uwagi córeczki, jej zainteresowanie się objaśnieniem gorzkich żali, dodała przeto uradowana: prawda Maniusiu, dusza nie ma ciała, a więc i ust rozmawiać zatem nie może, lecz może odczuwać radość, smutek, boleść, może się smucić i „lamentować“ nad wielkością cierpień Pana Jezusa; dusza może również myśleć, rozpamiętywać, rozważać, czyli niejako z sobą „rozmawiać“. W tem właśnie znaczeniu powiedziano w gorzkich żalach lament duszy, bo dusza współczuje, współcierpi z cierpiącym P. Jezusem; w tem także znaczeniu powiedziano rozmowa duszy, gdyż dusza zadaje Najśw. Pannie Maryi i P. Jezusowi w myśli pytania, sama na nie odpowiada. Jest to więc duchowa rozmowa wyrażona w pieśniach.

Mania zadowolona i ucieszona, że już poczyna wszystko rozumieć, pyta się dalej: A co ksiądz czytał? Mama jej tłumaczy: Gorzkie żale prócz wstępu i zakończenia składają się z trzech części.

Wstęp — rzekła — stanowi pieśń „Gorzkie żale przybywajcie“. Zawiera on wezwanie i zachętę do rozważania

męki Pana Jezusa. Nastepuje potem część pierwsza, w której zapowiedziano rozważanie męki Pańskiej od bolesnego konania w Ogrojcu, aż do niesprawiedliwego oskarżenia przed sądem; w drugiej części rozważa się cierpienie P. Jezusa aż do cierniem ukoronowania; w trzeciej wreszcie aż do skonania na krzyżu. W każdej części wyrażono zarazem intencyę szczegółową, za kogo to boleśne rozważanie cierpień Pana Jezusa ofiarować chcemy.

Gorzkie żale kończą się pobożnem niejako westchnieniem do Pana Jezusa, cierpiącego z prośbą o litość i miłosierdzie dla nas „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami"!...

Po tych słowach wstała pani Bogucka z krzesła i przynosi z szafki dla Mani przygotowaną książeczkę do nabożeństwa, w której były i gorzkie żale. Raz jeszcze w krótkości powtórzyła jej i pokazała na książeczce, a dodała te słowa: „Tę książeczkę do nabożeństwa daje tobie, abyś mogła wraz z drugimi w kościele gorzkie żale śpiewać i rozważać mękę Pana Jezusa“...

Mania, nadzwyczaj ucieszona niespodzianką, jaką odebrała, sama poczęła mamie powtarzać z książeczki, chcąc pokazać, że dobrze pamięta i rozumie rozkład i treść gorzkich żalów. Jedna jej się jeszcze nasunęła wątpliwość: „Czy dawno ludzie już śpiewają gorzkie żale?...

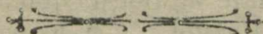
I na to pytanie dała odpowiedź pani Bogucka: „Już przeszło 200 lat!... Pobożni księża, co Pana Jezusa cierpiącego bardzo kochali, ułożyli je i rozszerzali między ludem. Uczynilu to księża Misyonarze, mieszkający w Warszawie przy kościelei św. Krzyża.

Dzień ten był dniem radości dla Mani, która dostała książeczkę i może z niej gorzkie żale śpiewać.

Wieczorem przypominały się przed zaśnięciem jeszcze Mani gorzkie żale, śpiewane w kościele, prześliczne kazanie i słowa dobrej mamy... Każdą niedzielę chodziła w poście z mamą i z Jankiem do kościoła i śpiewała z książeczki wraz z ludem gorzkie żale. Dotrzymała i obietnicy, danej Pan

Jezusowi, była grzeczną i posłuszną dla rodziców i dla nauczycieli w szkole. Tak postępują wstystkie dobre i pobożne dzieci.

Ks. J. G.



Ze świata

Warszawa. J. E. Ks. Ruszkiewicz, biskup-sufragan warszawski, za orzeczenie nieważności małżeństwa niepełnoletnich, zawartego przed duchownym marjawickim, a również za dopuszczenie używania języka polskiego w aktach sądowych, skazany został przez sąd okręgowy warszawski na rok i cztery miesiące twierdzy (krepości), przyczem sąd postanowił wystąpić z prośbą na Najwyższe Imię o zamianę pomienionej kary na złożenie z urzędu. Oskarżeni w tej samej sprawie księża Ciepliński i Piątkowski zostali skazani: pierwszy — na rok i cztery miesiące takiej że twierdzy i drugi — na surową naganę.

Gazety podali wiadomość, że Ojciec św. posłał list do Najjaśniejszego Pana z prośbą o ułaskawienie biskupa Ruszkewicza.

U marjawitów: Główny zwierzchnik duchowny marjawitów „biskup" Kowalski mieszka nie w Płocku, gdzie siedziba założycielki ich wiary, lecz w Łodzi. Tam również mają marjawici najwięcej szkół, ochronek i różnych urządzeń społecznych Otóż wśród licznej gromady marjawitów łódzkich działy się od jakiegoś czasu dziwne rzeczy. Jedna z najgorliwszych wyznawczyń wiary marjawickiej, niejaka Mastaleczowa, niewiasta znać słabego umysłu, zaczęła doznawać dziwnego obłędu: oto zdawało sie jej, że się jej Trójca św. objawia widomie Wyobrażała sobie ni mniej ni więcej, tylko że oglada trzy osoby Boskie bądź razem, bądź każdą z

osobna i że te Osoby to nie kto inny, jedno — któżby się domyślił! — trzej biskupi marjawiccy. Zaczęła opowiadać znajomym i kumoszkom, że dziwna owa trójca ukazuje się jej podczas nabożeństwa otoczona jasnością i że wyraźnie poznaje w Bogu Ojcu „biskupa“ Gołębiowskiego, w Synu Bożym — b. Kowalskiego, a w Duchu św. — b. Próchniewskiego. Nadto obok trójcy ukazuje się też czasami w jasności „mateczka“ Kozłowska. Zdawałoby się, że takie brednie bluźniercze powinny były wywołać w słuchaczkach słuszne oburzenie; tymczasem nietylko owe niewiasty, ale i wielu mężczyzn z pośród marjawitów uwierzyło w prawdziwość widzeń Mastalerzowej. Ba, nietylko uwierzyli, ale i sami zaczęli wpadać w taki sam obłęd. I im zaczęła się pokazywać owa dziwna trójca — trzej znani im dobrze duchowni, ludzie śmiertelni, jako trzy Boskie Osoby. I oto zaczęły się dziać w ich modłowni rzeczy niezwykłe: wielu ludzi podczas nabożeństwa wpadało w zachwyt i wydawało głośne okrzyki na cześć owej trójcy. Ogół modlących się przykrzył to sobie; starano się onych zachwyconych usuwać, przyczem dochodziło do bójek, aż wreszcie musiano im zabronić wstępu na nabożeństwa. Duchowni ubóstwiani przez nich nie mogli też dać sobie z nimi rady: obłąkani czciciele na widok ich padali na twarz, oddając im cześć boską. Nie widząc zaś, w jaki sposób skłonić wszystkich swych współwyznawców do uznania nowej trójcy, umyślili, że najlepiej będzie, gdy druga jej osoba, Kowalski, poniesie śmierć na krzyżu i potem wstanie z martwych. Zaczęli go więc prosić natarczywie, żeby dał się ukrzyżować. Mała rzecz!... Samo już to żądanie pokazuje, że ludziom tym rozum się pomieszał. Gdy prośby ich nie zostały wysłuchane, postanowili przemocą zamiar swój wykonać. I oto w nocy z wtorku na środę, 24-go stycznia zwarjowani czciciele nowej trójcy, przeważnie niewiasty, zgromadzili się przed modłownią przy ulicy Franciszkańskiej, aby Kowalskiego pochwycić i ukrzyżować. Baby przyniosły nawet z sobą koronę cierniową. Inni marjawici widząc niebezpieczeń-

stwo, a nie mogąc swego biskupa obronić, wezwali na pomoc strażników i dopiero ci, przyszedłszy w znacznej liczbie, rozpędzili tłum i ocalili Kowalskiego. Przywodców zwarjowanej gromady na razie aresztowano a Kowalski uratowany od śmierci krzyżowej wyjechał do Warszawy, aby znowu nie wpaść w ręce swych czcicieli. Na jakież to bezdroża zabrnęli biedni ci ludziska! Sami nie daliby wiary, gdyby im kto był przed niewielu jeszcze laty pokazał, do czego ich doprowadzą błędy marjawickie.

Białystok. Kilka dziewcząt fabrycznych katoliczek wynajęło sobie wspólne mieszkanie na Bojarach, w którem jak zwykle w każdym domu katolickim były obrazy świętych i figórka Matki Boskiej stała na komodzie z dwiema świecami w lichtarzach. Policja nakazała usunąc ten „ołtarzyk", jako objaw tajnego klasztoru.

Zniewaga. W Tuchowie, w Galicji, przystępowało w kościele bardzo wiele osób do komunji świętej. Sród komunikujących się znalazł się żyd z Królestwa, któremu ks. Medrala udzielił Komunji św., nie zauważywszy w tłumie przystępujących, że to jest nie katolik. Trzymając w ustach komunikant, przybysz dopuścił sie następnie strasznego znieważenia św. Komunji: wypluł ją do czapki, którą trzymał w ręce. Zuważyli to klęczący obok pobożni i pochwycili go za ręce. Hostyję i czapkę spalono, a żyda oddano w ręce żandarmerji, która odstawiła go pociągiem do sądu karnego w Tarnowie, gdzie wytoczono mu sprawę o zbrodnię zniewagi religji.

Wilno. Zmarł po długich cierpieniach w najpiękniejszym rozkwicie czynnego i już wielce zasłużonego życia ks. Paweł Kulwieć. Zmarły kapłan liczył zaledwie lat 29, a jednak, zdołał pozostawić po sobie niezatarte ślady pracy poważnej, idejowej, mającej szerokie zakresy, która może nawet poderwała wątłe jego siły i stała się przyczyną przedwczesnego kresu. Ś. p. ks Paweł pełniąc gorliwie uciążliwie obowiązki kapłana, nie poprzestawał na pracy parafjalnej — nęciło go zadanie służenia masom w kierunku publicystycznym.

Widzieliśmy go więc jak współpracownika „Zorzy Wileńsk", a następnie jako kierownika „Gazety 2 grosze". Społeczeństwo poniosło dotkliwą stratę, bo ubył prawy i duże nadzieje rokujący pracownik.

Kongres Eucharystyczny. odbędzie się we wrześniu r. b. w Wiedniu. Należy się spodziewać, że naród nasz weźmie tym razem liczny udział w kongresie, odbywającym się tak blizko; poprzednie, urządzane w krajach odległych—ostatni w Ameryce — nie nastręczały tak łatwej sposobności.

Krasław gub. Witebska. W lecie r. b. w Krasławiu ma być J. E, arcybiskup mohylewski, ks Kluczyński. Po ostatniej wizycie w 1895 r. ks. biskupa Symona nie było tu biskupa przez lat 17. Kilka nowozbudowanych kościołów czeka na konsekracyę, podrastające zaś pokolenia — na Sakrament Bierzmowania.

Rocznice naszych wieszczów. W połowie zeszłego stólecia żyło trzech wielkich poetów polskich: Adam Mickiewicz i o kilkanaście lat młodsze od niego Juljusz Słowacki i Zygmunt Krasiński. Pierwszy z nich, t. j Adam Mickiewicz był i jest dotąd największym pisarzem pieśni polskich i dlatego przezwano go „królem" poetów naszych, a ciało jego złożono w grobach królewskich w kościele katedralnym na Wawelu w Krakowie. Słowacki i Krasiński nie dorównali Mickiewiczowi, ale przewyższają wszystkich innych poetów naszych. Utwory ich są bardzo piękne, jednak mogą być czytane ze zrozumieniem i odczute tylko przez ludzi, którzy dużo się uczyli, dużo książek czytali i wiele nad niemi przymyśleli; nie są więc tak dostępne dla ogółu, jak utwory Adama Mickiewicza.

6 (19) lutego przypadła setna rocznica urodzin najmłodszego z tych poetów, Zygmunta Krasińskiego. Urodził się on bowiem dnia 19-go lutego 1812 roku. Do 17-go roku życia wychowywał się w Warszawie, potem tułał się na obczyźnie, przebywając to w Szwajcaryi, to we Włoszech, w Niemczech, lub we Francji. Zakończył życie w Paryżu dnia 23 lutego 1859 roku.

zwłoki jego zostały sprowadzone do kraju i pochowane w grobach rodzinnych, w majątku Opinogórze pod Ciechanowem, na Mazowszu. Najpiękniejsze utwory Krasińskiego są: „Nieboska komedja“, „Irydjon“, „Przedświt“ i „Psalmy przyszłości“.

W setną rocznicę jego urodzin, w poniedziałek 6 (19 go] lutego, odbyły się tu i ówdzie uroczyste nabożeństwa i obchody. We Lwowie umyślne nabożeństwo odprawił w kościele katedralnym ksiądz arcybiskup Bilczewski, a kazanie na niem miał ksiądz biskup Bandurski; nadto we czwartek wieczorem urządzono tam na cześć Krasińskiego uroczyste zgromadzenia, na którem roztrząsano jego dzieła i życie, oraz odczytano urywki z jego utworów. Podobny obchód, rozpoczęty nabożeństwem w kościele katedralnym, odbył się w poniedziałek w mieście Poznaniu, pod panowaniem prusko-niemieckim. I Kraków też uczcił wielkiego naszego poetę; umyślny w tym celu obchód i nabożeństwo w kościele katedralnym na Wawelu urządzono tam jednak nie w samą rocznicę urodzin, lecz dopiero w piątek 23-go lutego, czyli w rocznicę śmierci. W Warszawie odbyło się w poniedziałek tylko przedstawienia teatralne utworu Krasińskiego pod nazwą „Irydjon“, w Wilnie w dzień urodzin 6 (19) lutego w kościele katedralnym było odprawione nabożeństwo. Ostatniemi czasy, gazety rozniosły wiadomość, że w rosyjskim mieście Tule, garstka mieszkających tam naszych rodaków też obchodziła rocznicę naszego wieszcza. W Mińsku dotychczas zapowiedział tylko „Sokoł“ przedstawienie teatralne „Irydjon».

Worniany gub. Wileńska. We wsi Bolnikach otruł się na śmierć denaturowanym spirytusem (używany do palenia) pochodzący z Nowej Wsi, stary pijaczysko Symonowicz, który omal nie pociągnął za sobą na tamten świat swojego ucznia w piciu spirytusa, młodego chłopca B-tego, jak powiadają ledwo odratowali sąsiedzi. A że nieszczęśliwy Symonowicz od wielu lat nie uczęszczsł do spowiedzi św., natomiast drwił z

upomnień wielokrotnych kościoła i nawet idąc za garncem denaturowanego spirytusu do Bolnik na robotę bluźnił jak zwykle, pod krzyżem — nie zesłał mu Najwyższy łaski szczęśliwej śmierci i pociech ostatnich dla duszy jego. Na zasadzie prawa kanonicznego Kościół zmuszony był odmówić mu pogrzebu chrześcijańskiego na cmentarzu katolickim — zakopano go w polu, gdzie wspomnieniem smutnem o sobie odstrasza i wlęk wprawia przechodniów.

Czechy, gub Wileńska. Trzej parobcy, dostarczający z m. Czech do Niestaniszek kartofle, na odjezdnem z Niestaniszek napili się „do syta“ spirytusu, wskutek czego jednego z nich znaleziono w skrzyni na wozie zmarzniętego, dwóch zaś innych ledwo udało się uratować. Na zasadzie prawa kanonicznego zwłok na cmentarz grzebalny nie przyjęto.

Jaszuny gub. Wileńska. We wsi Jaszuny, pracownik gorzelni w majątku Jaszunach, Wincenty G. napiwszy się nieoczyszczonego gorzelnianego spirytusu, powracał do domu pijany, wpadł wpół drogi na śnieg i dopiero przechodzący z majątku robotnicy znaleźli nawpół żywego G. któremu odmarzły nogi, ręce uszy i nos.

Oby wymienione tutaj przykłady gniewu Bożego opamiętały nieszczęśliwych amatorów wódki dążących do swej zguby — doczesnej i wiecznej.

Rekolekcje w dekanacie mińskim odbyły się w b. roku w następującym porządku; w Wołczkiewiczach od 13 do 15 lutego, w Annopolu od 16 do 18 lutego, w Rubieżewiczach od 20 do 21 lutego, w Uździe od 23 do 25 lutego, w Koroleszczewiczach od 27 do 29 lutego.

Na Złotej Górce od 12 do 14 marca w poniedziałek, wtorek i środę. W Katedrze od 15 do 17 marca we czwartek, piątek i sobotę.



Redaktor i wydawca W. RUDNICKI.